

# Obcym wstęp wzbroniony

15 sierpnia 2015

Migracyjny kryzys w Europie można łatwo rozwiązać przyjmując milion uchodźców. Humanitaryzm przegrywa jednak z polityką. I medialną paranoją.

Kiedy Nigel Farage przychodzi do radia i składa publiczne zażalenie na premiera Davida Camerona za jego słowa wobec migrantów wiadomo, że dzieje się coś niezwykłego. I niedobrego. W zeszłym tygodniu surrealizm spotkał się z realizmem. Lider antyemigracyjnej partii oskarżał premiera o „dehumanizujący” język wobec migrantów. Cameron opisując sytuację w Calais, francuskim porcie skąd tłumy imigrantów z Afryki próbują dostać się do Wielkiej Brytanii określił uchodźców mianem „roju nadchodzącego zza Morza Śródziemnego”. Wypowiedź głupia, ale niestety spajająca się z percepcją ogółu brytyjskiego społeczeństwa. A dokładniej wszystkich Europejczyków, którzy migrację ludności tę wewnętrzną jak i zewnętrzną coraz częściej postrzegają jako zagrożenie.

W ostatniej dekadzie coś w tej materii pękło. O ile na migracje wewnątrz Unii Europejskiej od dłuższego już czasu spoglądano niechętnie, o tyle przyjmowanie uchodźców z krajów ogarniętych wojnami, klęskami żywiołowymi, głodem, chaosem politycznym itp. uważano za obowiązek moralny sytego Zachodu. Słuszny akt humanitarny. Teraz już nie. Europejskie społeczeństwa odgradzają się od świata murem i nie chcą u siebie żadnych przybyszów. Antyemigracyjna społeczna i medialna paranoja wywiera silną presję na polityków, którzy składają fałszywe obietnice, że migracyjny kryzys uda im się rozwiązać. W ten sposób polityczne elity stają się zakładnikami własnej retoryki. Strach przed gniewem ludu paraliżuje i skazuje rządzących na podejmowanie nierozsądnych decyzji, które erupcję społecznego niezadowolenia odciągają jedynie w czasie. Prawda, której społeczeństwu nigdy nie powie żaden polityk jest bowiem taka, że ruchów migracyjnych nie da

się zatrzymać. Ani kontrolować. Można je jedynie tylko trochę ucywilizować.

## **MEDIALNE SZALEŃSTWO**

W brytyjskich mediach to co się dzieje w okolicach eurokanału przedstawiane jest jako szaleństwo. Dla brukowców kilka tysięcy uchodźców urasta do rangi nazistowskiej piątej kolumny. I stanowi podobne zagrożenie. „To inwazja” krzyczy niezawodny „Daily Mail”. „Zalewa nas fala nielegalnych” wtóruje „The Sun”. Jednak zamiast inwazji uchodźców codziennie zalewają nas obrazki uchodźców szturmujących ogrodzenie, żale kierowców ciężarówek, mieszkańców Dover i brytyjskich turystów próbujących wydostać się z Wysp na kontynent. Oraz narzekania pracowników tunelu, którzy proszą o wsparcie, bo sytuacja już dawno wydarła się spod kontroli.

Brukowcom nie ma co się dziwić. W charakteryzujących się newsową posuchą lipcu i sierpniu temat migrantów jest medialnym samograjem. A do tego nośnym społecznie. Są emocje: poczucie strachu, złość, napięcie. Ginią ludzie – od początku czerwca co najmniej osiem osób poniosło śmierć przy próbie dostania się do tunelu. Są retoryczne pytania do rządu. Jest krytyka Unii Europejskiej i Francji. Są płomienne felietony oraz potęgujące zgrozę reportaże. I proste rozwiązania. Cały, tabloidowy pakiet. Problem w tym, że ten brukowy, płaski i prostacki obraz świata przenika do polityki. Stąd wezwanie Theresy May aby w Calais zbudować „większe ogrodzenia”, które oczywiście niczego by nie rozwiązało, czy absurdalny pomysł Nigela Farage, aby do Francji wysłać brytyjskie wojsko.

Przez tabloidalną paranoję zwołano nawet posiedzenie sztabu antykryzysowego (Cobra). – Nie ma sensu szukać winnych, trzeba współpracować z Francuzami, wprowadzać dodatkowe środki bezpieczeństwa, poczynić ewentualne niezbędne inwestycje – mówił przebywający wówczas z wizytą w Singapurze Cameron. A potem zamiast jechać na planowane wakacje do Portugalii wrócił do Wielkiej Brytanii. I pozoruje działania. Owszem, sytuacja w

Calais jest relatywnie trudna, ale nie na tyle, żeby cały brytyjski rząd działał w napięciu. Ani na tyle, żeby premier nie mógł pojechać na wczasy. Przywrócenie porządku w prowizorycznych obozach dla uchodźców i wdrożenie normalnej procedury w sprawie wniosków o azyl rozwiązałoby ten mały kryzys. Tylko na chwilę, ale życie mieszkańców Pas de Calais wróciłoby do jako takiej normalności.

## **OBŁĘŻONA WYSPA**

W rzeczywistości nie ma najmniejszego powodu aby „kryzys w Calais” wyolbrzymiać. Uchodźcy, którzy za wszelką cenę próbują się dostać na Wyspy stanowią jedynie promil migrantów szukających schronienia w Europie. Dokładnie 1-2 proc. Są jedynie częścią szerokiego i złożonego problemu. Marginalną częścią. To jest to, czego nie widzą, albo nie chcą dostrzegać, brytyjskie media. Na 200 tys. uchodźców i migrantów, którzy przypłynęli w tym roku przez Morze Śródziemne do Europy jedynie 3 tys. wybrało się do Calais. Wielka Brytania, bowiem, nie jest głównym celem podróży dla tych ludzi. Plasuje się wręcz w połowie europejskiej stawki. Na czele znajdują się Niemcy i Szwecja. Migranci zgadzają się z premierem Cameronem, kiedy mówi, że Wielka Brytania „nie jest bezpieczną przystanią”.

Do wybrzeży Grecji i Włoch co tydzień przybywa tylu uchodźców, co do północnej Francji przez cały rok. Jednak typowy dla Wyspiarzy anglocentryzm powoduje, że Londyn traktuje kryzys w Calais jako problem lokalny, a nie globalny. Fałszywe założenia powodują, że Wielka Brytania cierpi obecnie na syndrom oblężonej twierdzy. A co gorsza, zakłada, że to co ma miejsce w Calais jest osobliwością, wydarzeniem jednorazowym, które raz rozwiązane, zapewni Wyspom święty spokój.

Tymczasem świat przeżywa obecnie migracje na skalę nie widzianą od czasów II wojny światowej. Wojny w Syrii, Libii, Iraku, represje w Erytrei, a także niestabilna sytuacja w krajach, w których poległa „arabska wiosna” spowodowały, że

liczba uchodźców wynosi dziś prawie 17 milionów. Kolejne 33 miliony uznawane są za „uchodźców wewnętrznych”, tzn. wysiedlonych ze swoich miejsc zamieszkania, ale przebywających w granicach swojego kraju. W rzeczywistości rozwiązanie problemu masowych wędrówek ludów jest niemożliwe. Zaakceptowanie tego faktu jest pierwszym krokiem do próby okiełznania fali uchodźców. Złagodzenia wybuchających co chwilę kryzysów. A także kluczem do prowadzenia humanitarnej polityki.

## **MILION W ŚRODĘ, MILION W SOBOTĘ**

Jedynym sensownym, logicznym, realistycznym i długoterminowym rozwiązaniem kryzysu globalnej migracji jest nie tylko przyjęcie przez Zachód sporej części uchodźców, ale także zapewnienie im bezpiecznego transportu. To może się wydawać sprzeczne z intuicją, zdrowym rozsądkiem, a już na pewno jest śmiercią polityczną dla każdego szefa i każdej szefowej rządu, ale innej opcji nie mamy. Czy nam się podoba czy nie, w najbliższych pięciu latach do Europy przypływnie milion migrantów. I obrazki jak te z Calais staną się codziennością. Od nas zależy, czy proces migracyjny będzie chaotyczny i barbarzyński, czy też chociaż trochę go okiełznamy.

Obietnica humanitarnego przesiedlenia pozwoli też na chwilę oddechu wszystkim. I ukróci proceder przemytu ludzi. Jeśli Europa obieca zdesperowanym migrantom, że stopniowo będzie ich do siebie przyjmowała, to być może dłużej pozostaną w krajach tranzytowych w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie, zamiast ryzykować życiem przeprawy na przeładowanych, połączonych łodziach.

W Europie żyje 740 milionów ludzi. Przyjęcie dodatkowego miliona będzie praktycznie nieodczuwalne. Taki ogromny program przesiedleń już raz był przeprowadzony. Po wojnie w Wietnamie kraje zachodnie przyjęły ponad milion uchodźców z regionu. Świat się nie zawalił. Dziś taka operacja jest nie do wyobrażenia. Społeczeństwa w Europie chcą się odciąć od

biednej części świata. Problem w tym, że nie mamy szans na „błogą izolację”. Mamy jedynie wybór między chaosem Calais, a uporządkowanym systemem migracji. Inne opcje nie istnieją.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn.co.uk](http://eLondyn.co.uk)